

TAM I Z POWROTEM

W Stonehenge w hrabstwie Wiltshire, gdzie znajduje się najśłynniejsza budowla megalityczna świata, wykopano podobno butelkę brandy. Nie trzeba było metody ^{14}C ani kalibracji, by datować to znalezisko – gołym okiem dało się zauważyć, że butelka pochodzi z XVIII wieku. O tym zdarzeniu napomyka Zbigniew Raszewski na marginesie *Teatru w świecie widowisk*.

„Swego czasu zajmowałem się różnymi przejawami Romantyzmu w życiu Europy. Upodobania romantycznych poetów kazały mi się zainteresować megalitami” – tak zaczyna się ta, pozornie oderwana, wzmianka. Wnikliwy historyk nie byłby sobą, gdyby nie podał rozwiązania zagadki: „Zanim powstała dzisiejsza, zawodowa archeologia, buszowali w ziemi amatorzy zwani dziś starożytnikami. Bywali i tacy w Stonehenge. Najwidoczniej znalazł się między nimi obywatel, który miał dosyć rozumu, aby przewidzieć, że tak duże i tak niepospolicie ustawione kamienie długo jeszcze będą intrygowały bliźnich, a zamiast się mądrzyć przed nimi, wołał zostawić im coś na rozgrzewkę”¹.

Ekskurs w stronę brandy ze Stonehenge służy Raszewskiemu za morał wyводу o teoretyzowaniu w naukach humanistycznych. Wszelkie teorie, w tym jego własne próby docieczenia istoty teatru, są nieostateczne. „Zostawmy też coś dla naszych następców” – powiada, świadomy, ile jest zawsze nierozwiązanych dylematów.

Skoro więc sam autor zachęca nas, byśmy jego *Dziewięćdziesiąt jeden listów o naturze teatru* traktowali jak ową butelkę brandy, chyba godzi się ją odpieczętować i sprawdzić moc zawartości. Wezmę kropelkę – reszta zostanie dla innych.

Un petit verre de rhum – zatytułował Claude Lévi-Strauss jeden z rozdziałów *Smutku tropików*, może najczęściej cytowany, ten z płomienną apologią Rousseau i etnografii. Kiedy na Martynice zwiedzał wytwórnię rumu i kosztował zawartości drewnianych kadzi, cokolwiek prymitywnych i dość zaniedbanych, pochodzących jeszcze z XVIII wieku, kryjących jednak trunk przedni, łagodny i aromatyczny, pierwszy raz, mówi, opanowała go wątpliwość co do samej natury dociekań antropologicznych;





na poprzednich stronach
Wschód słońca
w Stonehenge

i stąd tytuł, który Aniela Steinsbergowa oddała jako *Szklaneczka rumu*. Nie wiemy, czy Lévi-Strauss próbował tego rumu jak marynarz w tawernie, ze szklaneczki; zwiedzając wytwórnę rumu, tylko go smakował, wypił więc pewnie kieliszeczek, czyli – jak mówią we Francji – la goutte, dosłownie: kroplę, po polsku lepiej – kropelkę. I wołałbym w polskim tytule tego rozdziału *Kropelkę rumu*; ale cóż, tytuł przecież już się przyjął, bo rozdział jest często przywoływany – głównie ze względu na roztrząsane tam wątpliwości, jakie mogą budzić dociekania antropologiczne.

Dociekania te miałyby być problematyczne z powodu – rzeczywistej albo wydumanej – sprzeczności w postawie etnografa wobec różnych kultur. Najbliższą, własną, skłonny jest krytykować i wręcz potępiać, inne tymczasem – odległe, obce – słać i wywyższać. Jednak, dowodzi Lévi-Strauss, owa sprzeczność jest raczej pozorna, bo w istocie etnograf – a tym bardziej antropolog – nie wywyższa żadnej kultury. Owszem, metoda antropologiczna – w pierwszym swym ruchu: tam – pozwala wykazać, że różne inne kultury, egzotyczne lub historyczne, rozwiązały pewne problemy lepiej niż my; toteż – w drugim ruchu: z powrotem – odbiera naszej kulturze i jej zwyczajom „tę oczywistość, do której uznania wystarcza fakt zupełnej nieznamości innych zwyczajów lub choćby częściowe i tendencyjne ich poznanie”². Ale refleksja antropologiczna, poruszająca się zawsze w tym parzystym takcie – tam i z powrotem, tam i z powrotem – nie zmierza bynajmniej do przyznania którejkolwiek z kultur tytułu doskonałości. Buduje model, czysto teoretyczny. Pomaga on nam wyzwolić się z kręgu własnych uzależnień, a „właśnie tylko od niego powinniśmy się wyzwolić”.

Duch tych medytacji Lévi-Straussa z *Un petit verre de rhum* inspirować mnie będzie w namyśle nad kropelką brandy z butelki pozostawionej przez Raszewskiego innym teoretykom na rozgrzewkę.

KTÓRY STAŁ NISKO, W STRUMIENIACH WODY

W *Skuteczności symbolicznej* Lévi-Strauss porównuje szamana z panamskiego plemienia Cuna do psychoanalityka. Psychoanaliza – powiada – to ni mniej, ni więcej, tylko „współczesna forma techniki szamanistycznej”¹. Jednak nie tylko psychoanaliza może w postaci szamana dostrzec wielkiego poprzednika – także antropologia. Bo istotą powołania zarówno szamana, jak antropologa jest balansowanie pomiędzy światami.

Ukazuje to sensacyjnie Carlos Castaneda. W drugim tomie cyklu, zatytułowanym *Odrębna rzeczywistość*², narrator, etnograf prowadzący rzekomo badania terenowe i pod tym pretekstem terminujący u szamana z meksykańskiego plemienia Yaqui, pobiera pewnego popołudnia obrazową lekcję. Jeden z szamanów daje pokaz mistrzowskiej równowagi. Bez słowa wyjaśnienia wspina się najpierw śliską ścieżką, potem po skałkach, co rusz tracąc grunt pod nogami, na wierzchołek wysokiego na piętnaście pięter wodospadu, gdzie całą jego szerokość – sześciu czy siedmiu metrów – pokonuje czterema wystudiowanymi skokami z kamienia na kamień, wykonanymi z ekwilibrystyczną zręcznością na samej krawędzi. Każdy z tych karkołomnych skoków zapiera obserwującym adeptom dech. Przejęty – i zachwycony – narrator przypuszcza, że wykonanie całej sekwencji powiodło się, ponieważ było rygorystyczne jak w rytuale.

Jak wiadomo, Castaneda jako etnograf nie jest wiarygodny i odkąd jego prace poddano falsyfikacji, cykl książek o naukach szamana zaczęto uważać za coś w rodzaju fikcji antropologicznej. Jednak opisując ten popis, autor jest wyjątkowo precyzyjny. Wiemy to na pewno, gdyż Barbara G. Myerhoff relacjonuje w paru miejscach – między innymi w artykule *Balansowanie pomiędzy światami: powołanie szamana* – identyczny pokaz, który pewnego popołudnia dał Ramón Medina Silva, szaman z meksykańskiego plemienia Huiczołów; skakał nawet nad – w to dopiero trudno uwierzyć – trzystumetrowym wodospadem, wyższym od Pałacu Kultury mierzonego z iglicą!

„W społeczeństwach niepiśmiennych oficjalne stwierdzenia statusu i umiejętności jednostki są często podawane w dramatycznej,



Szaman innuicki z Kanady, w masce jelenia, z nożem ofiarniczym i z uwidocznionymi organami wewnętrznymi i kośćmi nóg

